

KULTURA

Newsweek

PREMIERA W NOWYM TEATRZE

STARE DUCHY, NIE CHCĄ SPAĆ

Trzynaście lat po słynnym „Krumie”
Krzysztof Warlikowski znów wystawia tekst
Hanocha Levina. Wtedy uczestniczył w rewolucji,
która wyniosła polski teatr na światowe szczyty.

Dziś mówi: „Wyjeżdżamy”

TEKST DAWID KARPIUK

Jacek Poniedziałek kończył wtedy czterdzieści lat. Stał przed stłoczoną w małej sali widownią na niewielkiej scenie najpotężniejszego teatru w Polsce i opłakiwał zmarłą matkę. – Jeszcze będzie czas na taką rozpacz – mówił. – Otworzę wszystkie zakamarki duszy i będę płakał i płakał bez końca. Nad wszystkim: nad matką, moją miłością, moim życiem, nad zmarnowanym czasem, który nigdy nie wróci. Tego dnia wstanę czysty i nowy, wreszcie gotowy, by żyć.

– Minęło trzynaście lat, a my wracamy do Levina – mówi dziś Jacek Poniedziałek przed premierą „Wyjeżdżamy”, pierwszego od trzech lat spektaklu Krzysztofa Warlikowskiego w Warszawie. Bohater tekstu Levina jest jak Krum po latach. Tylko bardziej zgorzkniały i zmęczony. Tamten wracał do domu po latach emigracji. Ten marzy, żeby wyjechać. Do jakiegoś lepszego świata. Albo w ogóle na tamten świat.

I

– WSZYSTKO TO JAKIEŚ TAKIE DOBRZE ZNANE – uśmiecha się Jacek Poniedziałek w przerwie między próbami w Nowym Teatrze. – Ten tekst, ten świat, ci bohaterowie. Jakbyśmy wrócili do tamtego czasu.



Był rok 2005. „Krum”, koprodukcja krakowskiego Starego Teatru i TR Warszawa, był wielkim sukcesem Krzysztofa Warlikowskiego, wtedy czterdziestolatek, uważanego za najzdolniejszego z młodego pokolenia, które na przełomie wieków dało polskiemu teatrowi nowe życie. Sercem tej teatralnej rewolucji był TR, o którym mówiło się, że to teatr dwóch reżyserów: Warlikowskiego i Grzegorza Jarzyny. Przez kilka sezonów odnosili sukces za sukcesem. Jarzyna wystawił „Księcia Myszkina”, a Warlikowski – „Bachantki”. Jarzyna – „Uroczystość”, Warlikowski – „Oczyszczonych”. Jarzyna – „4.48 Psychosis”, Warlikowski – „Burzę”. Dwa miesiące po premierze „Kruma” Jarzyna wystawił swojego „Makbeta”.

TR szybko stał się sceną młodych gwiazd, w zespole byli m.in. Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Andrzej Chyra, Jacek Poniedziałek, Cezary Kosiński.

– TR był wtedy supermodnym teatrem z młodym, gotowym na wszystko zespołem – opowiada Mike Urbaniak, dziennikarz kulturalny i krytyk teatralny. – Kolejki po wejściówki ustawiały się dwie godziny przed spektaklem, młodzież wyszarpywała bilety. Rozmaitości wychowywała nową generację widzów.

– Czuliśmy, że robimy coś nowego, że budujemy nowy teatr, a razem z nim powstaje nowa rzeczywistość – wspomina Poniedziałek. – Nowa Warszawa, nowa Polska. Otwarte, przyjazne, dojrzałe. Wydawało nam się, że całe polskie społeczeństwo na naszych oczach pięknieje. A dziś? Niby ci sami ludzie, ale już nie tacy sami. Jesteśmy o trzynaście lat starsi, jesteśmy bogatsi, mądrzejsi i coraz bardziej pozbawieni nadziei.

II

MICHAŁ MERCZYŃSKI był dyrektorem Rozmaitości w latach 2002-2005. Warlikowskiego poznał jeszcze w latach 90. – Krzysztof długo nie mógł znaleźć swojego miejsca – opowiada. – Tułał się po teatrach, robił coraz głośniejsze przedstawienia, ale nigdzie nie zostawał na dłużej.

W 1997 r. w Teatrze Nowym w Poznaniu wystawił „Zimową opowieść”, rok później w warszawskim Teatrze Dramatycznym „Poskromienie złoŹnicy”, a w Studiu „Zachodnie wybrzeże” według Bernarda-Marie Koltèsa. – Nie bardzo go w tych teatrach lubili – wspomina Merczyński. – Krzysztof musi mieć całkowitą autonomię w pracy. Jak trzeba, to ją wymusi.

W środowisku opowiadają o furiach Warlikowskiego, który wybucha, kiedy uzna, że ktoś przeszkadza mu w pracy.

Grzegorz Jarzyna zaprosił Warlikowskiego do Rozmaitości. Od czasu głoŹnej premiery „Bzika tropikalnego” Jarzyna uchodził za nadzieję młodego teatru. – Grzegorz myślał, że jakoś się z Krzysztofem pomieszcza w Rozmaitościach – opowiada Merczyński. Mieścili się przez jakiś czas. – Przez trzy lata mojej dyrekcji zrobiliśmy tylko jeden duży spektakl Jarzyny. „Makbeta”. A z Warlikowskim „Burzę”, „Dybuka” i „Kruma”. Krzysztof nie chciał słyszeć o przerwach, chciał robić teatr i nie zamierzał zwalniać. Grzegorz mu ustępował.

W którymś momencie Jarzyna zaczął uciekać z własnego teatru. W ramach projektu Teren Warszawa wystawiał spektakle w przestrzeni miejskiej. W ten sposób zrobił m.in. głoŹne

„Zaryzykuj wszystko” na warszawskim Dworcu Centralnym. To były ciekawe i waŹne wydarzenia, wpisujące się w poszukiwania Źwiatowego teatru. Ale w pewnym sensie powstały dlatego, że scenę teatru na Marszałkowskiej przejął Warlikowski.

– Pamiętam wyjazd do Moskwy ze spektaklem „Psychosis” – wspomina Merczyński. – SiedzieliŹmy z Grzegorzem i Małgosią ŹzczęŹniak. To był 2003 rok. Mówię: „Małgosiu, prawda jest taka, że wy z Krzysztofem musicie mieć swój zespół i swój teatr. Inaczej się nie da”. Pokiwała głową.

Rozstali się w 2007 r. Ostatnią premierą Warlikowskiego w TR były „Anioły w Ameryce”, jednocześnie sukces i pożegnanie.

– Rozstanie było burzliwe, ale moim zdaniem naturalne i nieuniknione – mówi Mike Urbaniak. – To i tak jest cud, że reŹyserzy formatu Jarzyny i Warlikowskiego, wielkie ego razy dwa, wytrzymali tak długo w jednym teatrze. Ale po co się kłócić o scenę, skoro kaŹdy może mieć swoją? Oni sĄ klasycznymi frenemies [wrogo-przyjaciółmi]. Z jednej strony alians dwóch artystów rewolucjonistów w podobnym wieku był naturalny, z drugiej była między nimi nieunikniona rywalizacja. Zwycięsko wyszedł z niej bez wĄtpienia Warlikowski: ma dziś supernowoczesny teatr na Mokotowie i to jego spektakle sĄ wielkimi, zawsze oczekiwanymi wydarzeniami.

Razem w Warlikowskim z TR odeszły jego największe gwiazdy, m.in. Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Andrzej Chyra, Jacek Poniedziałek. – To było jak rozstanie dwojga rodziców, z których jedno zabiera dzieci – mówi Urbaniak. – W dodatku z ich własnej woli. Myślę, że to musiało Jarzynę zabołeć najbardziej. Nie to, że odszedł Warlikowski, ale to, że poszły z nim „dzieci”, czyli cała aktorska czołówka TR.

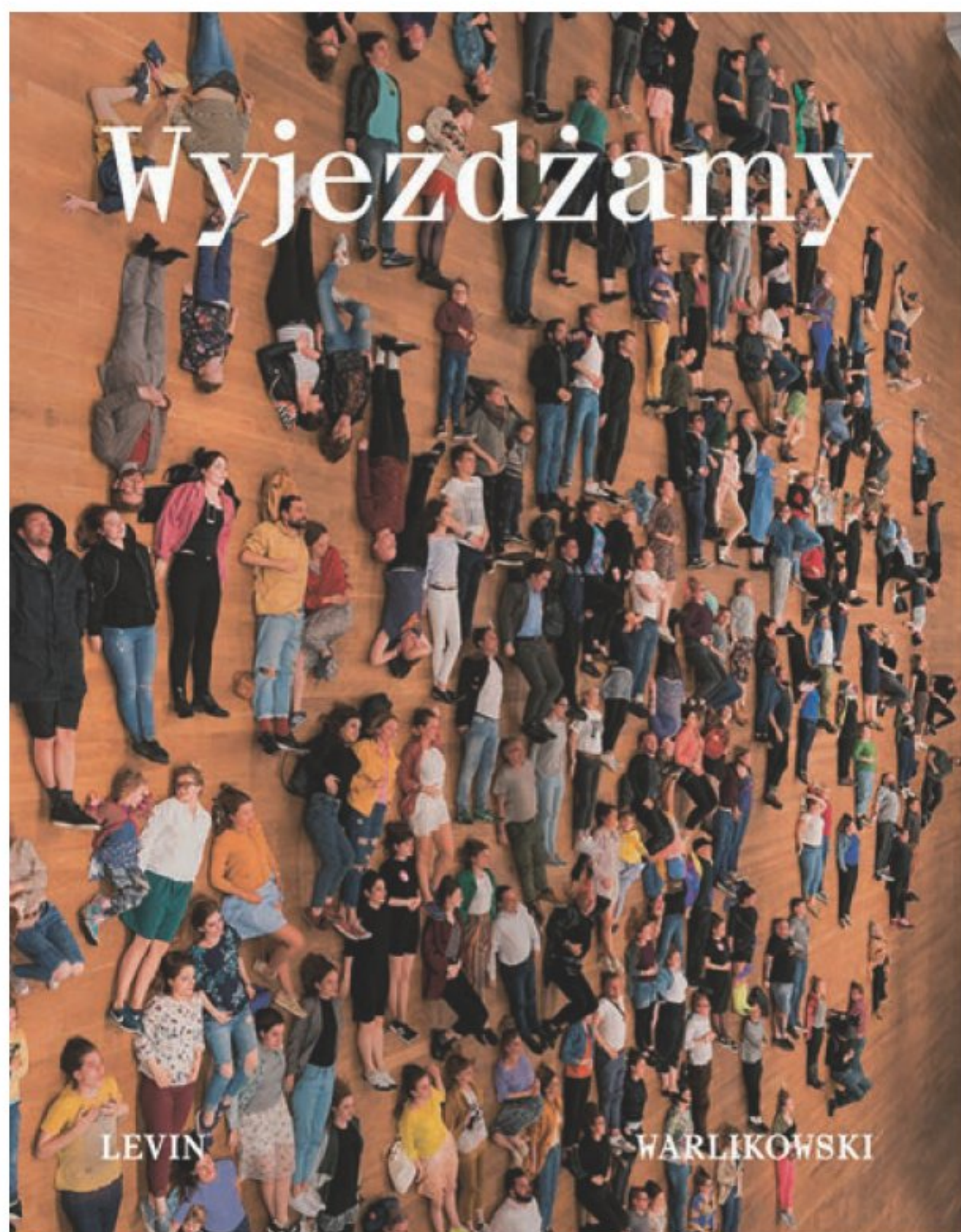
III

„NIEOBECNY KOSMONAUTA” – mówią o Warlikowskim w jego teatrze. „Geniusz”. „Król”. – Jak wchodzi do teatru, to wszyscy szepczą po kĄtach: „Krzysztof przyjechał! Krzysztof jest!” – słyszę w Nowym. – To jest artysta, który krĄży gdzieŹ w obłokach i raz na jakiś czas zstępuje na ziemię. A jak zstąpi, to kaŹdy by chciał się pogrzać w jego blasku.

– Nigdy nie uczestniczył w Źyciu Źrodowiska – mówi wŹpółpracownica Warlikowskiego. – Nie widziaŹam, Źeby gdzieŹ brylowaŹ. On jest w gruncie rzeczy nieŹmiały. Bardzo duŹo pracuje, praca go pochłania. Grono przyjaciół ma niewielkie, częŹto to sĄ ludzie, z którymi pracuje. Potrafi być brutalny, bo oczekuje, Źe kaŹdy rozumie, Źe praca to jest coŹ więcej niŹ jakieŹ międzyludzkie pierdoły.

WŹpółpracownicy Warlikowskiego niechętnie mówią o nim pod nazwiskiem. Jeden z jego najzdolniejszych asystentów odmawia rozmowy. Jeden z aktorów opowiada o pracy na próbach: – Standardowy obrazek: Warlikowski stoi z boku z papierosem, patrzy w przestrzeń i myŹli. A jego ludzie, jak rodzina, patrzą w jego stronę, jakby był rzadkim gatunkiem ptaka.

– Pali non stop te swoje cienkie papierosy i od rana do nocy siedzi na próbach – opowiada koŹs inny. – Jak był padnięty, drzemaŹ na łóŹku ze scenografii. On jest osobną kosmiczną przestrzenią. Przemyka zwiewnie zamysłony, a potem nag-



”
**DLA MNIE HASŁO
„WYJEŹDŹAMY” TO OPIS
KONDYCJI: ROZPACZY,
BEZRADNOŚCI. BO GDZIE MY
WYJEDZIEMY? PRZECIEŻ
GRAMY PO POLSKU**

AKTOR JACEK PONIEDZIAŁEK

le się zatrzymuje przy Poniedziałku i mówi: „Jezu, Jacek, my to musimy złapać, tu, rozumiesz”. A Jacek rozumie. To nie jest taka reżyseria, że ty wchodzisz tu, a ty tu. Większość teatrów w Polsce reżyseruje tak, że aktor pyta: „Z której strony wchodzi i gdzie siadam?”. Krzysztofa interesuje, co my chcemy powiedzieć, jaka tu się wytwarza energia, czego się o sobie dowiadujemy. A wchodzi ty sobie, gdzie chcesz, tylko nie zahacz o scenografię Małgosi, bo dużo kosztowała.

– Dla Krzysztofa liczy się projekt, praca – mówi Michał Merczyński. – Wszystko inne jest temu podporządkowane. Pamiętam, jak jeszcze za mojej pracy w TR przygotowywał „Sen nocy letniej” w Nicei. Grała tam austriacka aktorka Renate

Jett. Warlikowski był nią zafascynowany: to ona mówiła słynny monolog na początku „Oczyszczonych”. Ponieważ miała grać w Nicei, trzeba ją było zwolnić z innych obowiązków. Nie mogliśmy w związku z tym grać w Warszawie „Burzy”. Krzysiek się o tym dowiedział i napisał do nas list, epopeję na sześć stron: „Dlaczego nie gracie »Burzy«? Czy wy mnie chcecie szkanować?”. A ja mu odpisałem jednym zdaniem: „Krzysiu, nie gramy, bo Renate jest z tobą w Nicei”. Dla kogoś, kto go nie zna albo patrzy na niego z perspektywy zwykłego życia, to się może wydać małostkowe albo niezrozumiałe. Ale jeśli ktoś go zna, to rozumie.

Wielu jego współpracowników pracuje z nim od lat. Lista twórców „Kruma” i „Wyjeżdżamy” jest podobna. Muzykę skomponował Paweł Mykietyn, za reżyserię światła odpowiada Felice Ross, scenografię – jak zawsze – zaprojektowała Małgorzata Szczęśniak. Tekst przetłumaczył Jacek Poniedziałek, który zagrał też jedną z głównych ról.

– Najbliżsi współpracownicy są dla niego jak rodzina – opowiada Michał Merczyński. Większość aktorów marzy, żeby grać u Warlikowskiego. Nawet Janusz Gajos, choć wybitni aktorzy z jego pokolenia (Gustaw Holoubek, Zbigniew Zapasiewicz) kilkanaście lat temu głośno występowali przeciw młodym „brutalistom”, fascynował się reżyserem. – To była obopólna fascynacja – mówi Merczyński. – Gajos miał grać Prospero w „Burzy”. Wycofał się trzy tygodnie przed premierą. Powiedział: „Wszystko jest fantastyczne. Podziwiam go, bardzo się cieszyłem na tę współpracę”. Pytam, co się stało. „Znasz mnie, widzisz mnie, wiesz, jakim jestem aktorem, jakim człowiekiem. A w tamtym świecie się czuję tak, jakbym musiał cały czas chodzić w ciuchach Jeana-Paula Gaultiera”. Tym jednym zdaniem Gajos wytłumaczył wszystko. Nie odnalazł się w tym.

IV

TRZYNAŚCIE LAT PO „KRUMIE” Warlikowski ma swój Nowy Teatr ze świetnym zespołem aktorskim. Ale w Warszawie bywa rzadko, często pracuje we Francji.

– Prawda jest taka, że ta cała Warszawa to jest dla niego trochę poprzednie życie – słyszę w teatrze na Madalińskiego. – On cały czas się rozwija, próbuje się dowiedzieć czegoś o sobie, nic tylko metafizyka. A tymczasem Warszawa się cofa w jakąś groteskową wersję przeszłości.

– Aż trudno uwierzyć, jak bardzo obco się tu dziś czuję – mówi Jacek Poniedziałek. – Dla mnie hasło „Wyjeżdżamy” to opis kondycji: rozpacz, bezradności. Bo gdzie my wyjedziemy? Przecież gramy po polsku. Na szczęście z wiekiem przychodzi dystans. Uczysz się bawić tą upiornością świata. Warlikowski nam o tym przypomina: jeśli to koniec świata, to bawmy się. Nie dajmy sobie odebrać tej ostatniej przestrzeni wolności, którą jest zabawa. W czasach „Kruma” naiwnie myśleliśmy, że polskie demony usnęły. Że będziemy je teraz badać w teatrze, oswajając je. A tymczasem one tylko czekały na dobry moment, żeby się obudzić. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl